Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 29. Listopada 1908 r. Nr. 48.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKOW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Czy będzie wojna?

Zasilenie armii w Bośni.

Ostatniemi czasy coraz groźniejsze nadchodzą wiadomości z Serbii i Czarnogóry. Oba te kraiki, graniczące z Bośną i Hercegowiną, podnoszą wielki krzyk z powodu przyłączenia tych krajów do Austryi. Oba też grożą wojną, zapewne w tej myśli, że nieprzyjazne Austryi mocarstwa nie dadzą pobić ich zupełnie i w porę będą interweniowały, a przy zawieraniu pokoju coś się zawsze oberwać może: jakieś małe odszkodowanie, może kawałeczek ziemi... Otóż Serbia i Czarnogóra uważają, że przedewszystkiem trzeba rozniecić powstanie w Bośni i Hercegowinie. Przygotowują się w tym celu, sprowadzają broń i amunicyę, gotują działa. Wobec tego, że wojska austryackiego w Bośni jest niewiele, przeto ministerstwo wojny uzupełnia je paru tysiącami żołnierzy. I oto ukazał się następujący komunikat rządowy:

„Obiegające pogłoski o mobilizacyi w kilku korpusach armii i o innych wyjątkowych zarządzeniach wojskowych pozbawione są podstawy. Zarząd wojskowy uznał jedynie za potrzebne podwyższyć stan wojskowy XV korpusu armii, który składa się z części wojsk rozmaitych okręgów uzupełniających, co równa się podwyższeniu stanu każdej kompanii o 36 ludzi. Do czternastu innych korpusów armii zarządzenie to nie odnosi się wcale. Osiągnięte przez to nieznaczne podwyższenie stanu wojsk granicznych w Bośni i Hercegowinie zostało spowodowane głównie przez to, że ludność graniczna uczuwa w wyższym stopniu potrzebę ochrony z powodu coraz silniejszej agitacyi w krajach granicznych południowo-wschodnich, zwłaszcza wskutek groźnego tworzenia się band. Zarząd wojskowy uważał za nieodzowny obowiązek uwolnić ludność od wszelkiej troski i udzielić

jej w sposób skuteczny żądanej ochrony. Do tego nie wystarczały jednakże słabe oddziały, jakimi jest obsadzona granica. Aby módz urzeczywistnić tę służbę bezpieczeństwa bez przeciążenia żołnierzy i dać ludności gwarancyę bezwarunkowego bezpieczeństwa, okazało się koniecznem powiększenie sił wojskowych w okręgach granicznych Bośni i Hercegowiny.

Do korpusu XV (sarajewskiego) należą następujące 36 batalionów: 4 bat. 4 p. p., 1 bat. 10 p. p., 3 bat. 16 p. p., 4 bat. 21 p. p., 1, 2, i 3 bat. 23 pp., 4 bat. 25 p. p., 3 bat. 29 p. p., 3 bat. 30 p. p., 2 bat. 34 p. p., 3 bat. 35 p. p., 4 bat. 36 p. p., 3 bat. 38 p. p., 4 bat. 44 p. p., 2 bat. 52 p. p., 4 bat. 53 p. p., 2, 3, 4 bat. 54 p. p., 2 bat. 57 p. p., 2 bat. 60 p. p., 1 bat. 62 p. p., 2 bat. 64 p. p., 4. bat. 80 p. p., 4 bat. 81 p. p., 1, 2, 4 bat. 82 p. p., 3 bat. 86 p. p., 1 bat. 99 p. p. i po jednym batalionie bośniacko-hercegowińskich pułków piechoty Nr. 1—4.

Korpus XV pozostaje pod dowództwem jenerała Antoniego v. Winzera, króry jest zarazem naczelnikiem rządu krajowego Bośni i Hercegowiny. Szefem sztabu jeneralnego jest pułkownik Antoni Lipcsak. Komendzie korpusu podlegają dwie dywizye piechoty: dywizya 1 (6 brygad górskich pod dowództwem marszałka polnego Michała E. v. Appel) w Sarajewie i dywizya 18 (dowódca jenerał-major B. Schemua) w Mostarze, dalej 2 brygada artyleryi górskiej (komendant feldmarszałek porucznik Schleiss).

Jak się dowiadujemy, do oddziałów tych będą powołani jedynie nieżonaci rezerwiści. Powołanie będzie im policzone jako ćwiczenie wojskowe. Wogóle powołani będą mieli przyznane jak najdalej idące ulgi w dalszem wykonaniu powinności wojskowej. Powołane będą najmłodsze lata rezerwy, rezerwiści, utrzymujący rodziny, nie będą powołani.

Z wymienionych batalionów, następujące należą do pułków galicyjskich: I batalion 10 p. p. w Jarosławiu, III batalion lwowskiego 30 p. p., IV batalion złoczowskiego 80 p. p. i II batalion 57 p. p. z Tarnowa.

* * *

Nie wiadomo, czy wojna wybuchnie, chociaż mówią wiele o tem, że na wiosnę może do niej przyjść. Ale ostrożność nigdy nie zawadzi i ta właśnie ostrożność nakazała zawczasu podnieść trochę stan wojsk w Bośny i Hercegowinie, aby w razie potrzeby szybko stłumić próby urządzenia tam powstania przez Serbię i Czarnogórę. Powiększenie to wojska jest nieznaczne i samo jeszcze nic nie zapowiada.



Rolnicy organizują się.

Tow. rolnicze w Limanowej.

Dnia 21. w Limanowej zebrało się pod przewodnictwem miejscowego starosty p. Jana Turek Niewiadomskiego bardzo liczne grono, bo przeszło stu przedstawicieli rolnictwa całego powiatu. Delegat komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, p. Stanisław Konopka, przedstawił rodzaje istniejących organizacyi rolniczych i spółek rolniczo-handlowych, wykazał cele i korzyści jednych i drugich i podniósł, że powiat limanowski, należący dotychczas do okręgu działalności Towarzystwa rolniczego wielickiego, największej zawsze opieki doznawał, czego dowodem wysoko stojący stan hodowli w północnej części powiatu, popierany wydatnymi środkami materyalnymi oraz licznemi subwencyami.

Zabierało głos wielu rolników. Przemówienia ich nacechowane były wielkiem zainteresowaniem dla sprawy tak wielce żywotnej. Wszyscy jednozgodnie wyrażali zapatrywanie, że dziś wskutek rozdrobnienia gruntów z jednej strony, a coraz więcej postępującego uświadomienia małych rolników z drugiej -- zachodzi potrzeba utworzenia organizacyi rolniczej w samem centrum powiatu, mającej na celu wprowadzenie w życie akcyi handlowej dla zakupna i sprzedaży artykułów rolniczych. Podnoszono również niezmiernie dziś ważny postulat korzystnego spieniężania bydła i trzody, co tylko przy należytem zorganizowaniu się jest możliwem.

Zakończono obrady uchwałą, dążącą do założenia osobnego Towarzystwa rolniczego na powiat limanowski i w tym celu wysłano zaproszenia na inauguracyjne zebranie na dzień 7 grudnia b. r.

Tow. rolnicze w Żywcu.

Powiat żywiecki należy do najmniej rozwiniętych pod względem rolniczym powiatów zachodniej części kraju. Położenie częścią podgórskie, a w przeważnej części górzyste, a stąd klimat surowszy, częste wylewy Soły i dopływów, oddalenie od większych środowisk oświaty, tłumaczą ten stan niepomyślny. Mówiąc o rolnictwie powiatu żywieckiego trzeba mieć na myśli niemal wyłącznie rolnictwo drobne włościańskie, bo oprócz posiadłości arcyksiążęcych większa własność składa się z bardzo nielicznych jednostek gospodarczych o charakterze prawie że wyłącznie leśnym. Stąd ludności brakuje potrzebnych wzorów racyonalnego gospodarstwa rolnego, brakuje sąsiedztwa większych rolników, którzyby oddziaływali także osobistą obywatelską pracą na pomyślniejszy rozwój gospodarstw włościańskich.

Powiat żywiecki należał dotąd do okręgu Towarzystwa rolniczego bialskiego, które jednakże z powodu oddalenia nie mogło działalności swojej rozszerzyć wydatniej na powiat żywiecki. Z drugiej strony dla ludności powiatu żywieckiego zbyt było uciążliwe udawać się o pomoc aż do sąsiedniego powiatu. Dlatego bialskie Towarzystwo rolnicze okręgowe przez usta swego prezesa p. Adolfa Poninskiego jeszcze przed rokiem zachęcało swoich członków z żywieckiego do utworzenia osobnego Towarzystwa rolniczego dla powiatu żywieckiego. Pomyślna chwila dla urzeczywistnienia tej myśli nadeszła, gdy przewodnictwo organizacyi Kółek rolniczych na powiat żywiecki objął p. Władysław Kępiński z Moszczanicy. Z energią i zapałem rozpoczynając pracę, przyszedł wnet do przeświadczenia, że działalność powiatowego zarządu Kółek rolniczych, mająca według statutu zaspokajać ogół potrzeb rolniczych i kulturalnych swoich członków, wskutek tego, że niektórymi nader ważnymi działami gospodarczymi Kółka rolnicze się nie zajmują, na inne zaś działy mają zbyt szczupłe środki ma-

teryalne, potrzebuje koniecznie uzupełnienia i oparcia o silną organizacyę ściśle zawodowo rolniczą, jaką jest Towarzystwo rolnicze. Wzór gotowy miał w sąsiednim powiecie bialskim, gdzie dopiero współdziałanie obu organizacyi, połączonych osobą wspólnego prezesa p. Ponińskiego, włościaństwu zapewniło całość pomocy w pracy zawodowej. Z inicyatywy przeto Towarzystwa rolniczego bialskiego ze współdziałaniem żywieckiego zarządu powiatowego Kółek rolniczych przystąpili tamtejsi rolnicy do utworzenia własnego Towarzystwa rolniczego.

Zebranie założycielskie, zwołane na 22 b. m. na południe w sali Rady powiatowej zgromadziło przeszło sześćdziesięciu najwybitniejszych włościan rolników i przyjaciół rolnictwa z powiatu, wśród nich posłowie p. Szwed i p. Fijak. — Komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego przedstawiali delegaci p. Stanisław Konopka członek komitetu i Dr. Józef Raczyński sekretarz. — Towarzystwo rolnicze okręgowe bialskie reprezentowane było przez swoich członków z żywieckiego oraz przez prezesa p. Ponińskiego. Dyrekcya dóbr arcyksiążęcych delegowała od siebie p. Budinera zarządcę z Obszaru pod Żywcem. — Sekretarzował kierownik szkoły p. Chwierut.

Zebranych powitał p. Kępiński, wyjaśniając cel zebrania i dobrą wróżbę stąd biorąc dla nowej instytucyi, że założenie jej przypada w samą uroczystość jubileuszową Ojca św. Następnie objął przewodnictwo p. Poniński, który w dłuższem przemówieniu wyłuszczył zadania nowej organizacyi, a zebrani, po przemówieniach kilkakrotnych pp. Barcika, Szweda, Fijaka, Sanetry, Szczepańskiego, Chwieruta, X. Sadowskiego, jednomyślnie uchwalili założyć w Żywcu Towarzystwo rolnicze okręgowe jako oddział Towarzystwa rolniczego krakowskiego, przyjmując statut na podstawie wzoru opracowanego przez komitet Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

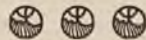
Delegat komitetu p. St. Konopka w gorących słowach podniósł znaczenie pracy w Towarzystwie, kończąc życzeniem pomyślnego rozwoju dla młodej organizacyi.

Przystępując do wyboru wydziału, zebranie jednomyślnie powierzyło przewodnictwo p. Wł. Kępińskiemu, a zastępstwo p. Józefowi Barcikowi, rolnikowi z Rychwałdku. Do wydziału wybrano pp.: Karola Ringera, sekretarza Rady powiatowej w Żywcu, Maksymiliana Budinera, arcyksiążęcego zarządcę dóbr Obszar koło Żywca, Karola Barona, rolnika z Pietrzykowic, Tomasza Pieronka, wójta z Radziechowa, X. proboszcza Michała Grudzińskiego z Rayczy, Macieja Fijaka, posła do Rady państwa, Szczepana Sanetrę, obywatela z Zabłocia i Franciszka Tentscherta, rolnika ze Świnnej.

Równocześnie wpisywali się obecni na listę członków. Po zamknięciu walnego zebrania odbyło się posiedzenie wydziału, na którem pp. Konopka i Raczyński udzielili szczegółowych wyjaśnień co do obowiązków i praw Towarzystwa okręgowego względem komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, co do sposobów i środków działania i co do organizacyi poszczególnych gałęzi działalności. Resztę posiedzenia wydziału wypełniły narady nad programem najbliższej czynności.

Zgromadzenie w Kopani.

Dnia 20 b. m. odbyło się w Kopani (powiat podgórski) zebranie członków Prawicy Narodowej z najbliższej okolicy. Zastanawiano się nad założeniem w Mogilanach spółki rolniczo-handlowej i połączeniem jej z istniejącą i dobrze rozwijającą się organizacyą handlu bydłem rzeźnym i uchwalono w sprawie tej zwołać ponowne zgromadzenie w Mogilanach. Uchwalono urządzić szereg odczytów. Omawiano obszernie kwestyę emigracyi sezonowej, reformy gminnej i inne sprawy ekonomiczne, związane z rolnictwem. Uchwalono znieść się z Wydziałem wykonawczym, ażeby przy urządzaniu odczytów uwzględniono walkę z alkoholem.



Wielkopolskie żniwa.

Zaszumiały w Wielkopolsce,
Złotokłośne łany,
Łzami rosy zapłakały,
Na pruskie tyrany.
Zaszumiały, zapłakały,
Diamentową rosą,
Może żniwa te ostatnie,
Dla nich polską kosą...
Zaszumiały, zapłakały,
Ojczyste zagony,
Z których polak dziedzic prawy,
Został wywłaszczony.
Uleciały ciche skargi
Rolników, w niebiosy,
Nad niwami co ostatnie
Wydały im kłosy...
Zadzwoniły polskie kosy
Pogrzebowym tonem,
Nad tym łanem krwią i potem
Polskim uznojonem.
Gdy z weselem ludzkość cała,
Zbiera żniwne plony,
Polak z smutkiem — na nim sępie,
„Wywłaszczenia“ szpony.

Jantek z Bugaja.

Do wspólnej pracy!

Jeden z rolników nadsyła nam uwagi, które zamieszczamy jako ważne i będące na czasie. Brzmią one tak:

Łącznikiem rolników jest ziemia, praca na niej i miłość ku tej ziemi.

W Poznańskiem wywłaszcza ją Prusak, tu w Galicyi opłakane stosunki agrarne i klęski elementarne zmuszają niejednego obywatela do sprzedaży lub parcelacyi, własność wielka i średnia znika, znikają również dawne kmiece role z powodu podziałów spadkowych, wzrasta proletaryat wiejski.

Mały rolnik szczególnie w okolicy większych miast przestał uważać ziemię za warsztat swej pracy, za główne źródło dochodów, lecz jako interes uboczny, który składa na barki swej żony i nieletniej rodziny, sam staje się robotnikiem miejskim, lub emigruje na roboty sezonowe do Prus.

Dlatego za wielką zasługę poczytuję zbliżenie się między stronnictwem Prawicy Narodowej a Polskiem Stronnictwem Ludowem, co umożliwiło wspólny udział w pracach Koła polskiego, złagodziło obopólne zwalczanie się obydwóch stronnictw, co wychodziło na szkodę tak małemu rolnikowi, jak i wielkiemu, przeszkadzało wspólnej pracy nad podniesieniem rolnictwa, nad obroną wspólnych interesów.

W zbliżeniu się obydwu stronnictw widoczna jest poprawa stosunków; łącznikiem są spółki hodowców, mleczarnie, kasy Reifeisena i Kółka rolnicze broniące lud przed wyzyskiem pośredników, dostarczające taniego kredytu,

Spółki te będą regulatorem cen, wnoszą zagładę lichwie, uczą lud samodzielności, i są zawiązkiem do powstania silnej partyi agrarnej.

Obowiązkiem naszym będzie aby towarzystwa te i spółki objęły cały kraj, ażeby były prowadzone wzorowo, ażeby koszta administracyi były jak najmniejsze, gdyż tylko przez to mogą zjednać zaufanie szerszych warstw ludu. Ażeby czytelnie pozakładane po wsiach należycie funkcyonowały, ażeby towarzystwa oświatowe nie zwalczały się wzajemnie.

Każdy ziemianin powinien się starać dobrym przykładem, rozumną gospodarką uzyskać wpływ w gminie, do czego powinna reforma gminna, dozwalająca na współudział w pracy dopomagać! powinien być doradcą, rozjemcą w sporach. zwalczać alkoholizm, pieniactwo i karciarstwo, dozorować opiekunów małoletnich, działaniem swojem przygotować lud do obywatelskiej pracy, do spuścizny jaka go czeka z powodu znikania wielkiej i średniej własności.

Przykładem niech nam będzie Poznańskie. Tam prześladowania pruskie. gwałcenie praw zbudziło gorący patryotyzm, tam wspólna niedola złączyła chłopa i ziemianina, kupca i przemysłowca, tam nie ma partyi i stronnictw, zwalczających się nawzajem; jest jedna myśl i jeden czyn i oto rozbijają się zapędy germanizmu; ani wywłaszczenie ani miliony przyznawane na germanizacyą nie potrafią ich pokonać, bo ponad nimi jest idea narodowa, oparta nie na szowinizmie, lecz na mrówczej pracy wszystkich warstw społeczenstwa.

Nie wystarczy nam ich podziwiać; musimy ich naśladować, musimy się zbliżyć do ludu tak jak oni się zbliżyli, musimy poznać duszę tego ludu, zwalczać nałogi i wady i poznać jego potrzeby.

Chcąc rozpocząć pracę nad ekonomicznem i kulturalnem podniesieniem warstw szerszych, powinniśmy przejechać się w Poznańskie, zetknąć się z przewodniczącymi tych instytucyi, widzieć ich pracę na miejscu, zwiedzić najbardziej zagrożone terena walki, a wtedy z inną otuchą rozpoczniemy pracę, ominiemy niejedną usterkę.

Przedewszystkiem powinniśmy wpłynąć na arystokracyę, ażeby w pracy nad ekonomicznem podniesieniem kraju wzięła szerszy udział, ażeby kapitały leżące na nizkie procenta w bankach przeniosła do kraju, ulokowała je w górnictwie i przemyśle, ażeby nie dopuścić do zupełnego wywłaszczenia przez kapitał obcy.

Minął już czas gdzie tylko na hasła i obietnice jednało się masy, obecnie tylko praca i prawdziwy gorący patryotyzm może święcić tryumfy, dlatego też program naszej pracy powinien być jasny, wolny od słabostek i chęci panowania, powinien być pierwiastkiem łączącym wszystkie stronnictwa i łagodzącym przeciwności dla dobra ogółu.

Kopań 29 listopada 1908 r.

Roman Woyczyński.

Takiej pracy — szczęść Boże! W niej złączenie i zgoda rolników, a przez to przyszłość kraju i Ojczyzny.



O ubezpieczaniu zwierząt.

Nieraz zdarzyło się nam widzieć zawodzącą kobiecinę nad nieżywą krową. Żywicielka jej często jedyna, czy to przypadkowo, czy przy ocieleniu, czy też wskutek zaraźliwej choroby postradała życie a tu nie ma centusia, aby inną kupić. Ot i łzy gorące, rozpacz wielka, żal nieutulony a rady znikąd, chyba u Boga. To też w łzach gorących szuka biedna ukojenia.

Aby w takiem nieszczęściu, choć w części złemu zaradzić należałoby zaprowadzić ubezpieczenia zwierząt od wypadków.

Za granicą ubezpieczenia takie zaprowadzono już od dawna i dobrze na tem rolnicy wychodzą. Gdy padnie komu bydlę ubezpieczone, to zaraz bez trudu i kłopotu otrzymuje stosowne wynagrodzenie.

Ubezpieczenie takie, jak powiedziałem, jest dobrodziejstwem dla rolników za granicę, dlaczegóżbyśmy nie mogli i my zaprowadzić go u siebie. Ileż mniejszy żal byłby za straconem bydlęciem, gdybyś otrzymał tyle ile bydło wartało, lub przynajmniej część tego.

Że ubezpieczenie takie byłoby dobrem, zdaje mi się, że nikt mi nie zaprzeczy. Ale teraz rzecz w tem, jakby to należało uskutecznić.

Mam nadzieję, że kochani Czytelnicy zabierzecie w tej sprawie głos, ja dziś rzucę maleńki projekt, jakby to mojem zdaniem było najlepiej urządzić.

Stowarzyszenie takie mogło by obejmować jedną gminę a co najwyżej jedną parafię. Mogłoby się równać z obszarem kas Reiffeisena a nawet mogłoby zostawać dla uniknienia niepotrzebnych wydatków pod jednym zarządem. Obszar stowarzyszenia mały ma tę zaletę, że kontrola łatwiejsza i czynności nie trudne.

Przejdźmy jednak do strony finansowej. Jakby się przedstawiały opłaty od ubezpieczenia i wynagrodzenie w razie wypadku?

Otóż zdaniem mojem należałoby pobierać po 2 procent od ubezpieczonej kwoty na rzecz funduszu przeznaczonego na wynagrodzenia. A więc rzecz miała by się tak: Masz krówkę, która zdaniem twojem warta 100 koron. Ubezpieczasz ją więc od wypadku, płacąc dwu procentową taksę w kwocie 2 korony rocznie. Za te dwie korony zapłacone z początkiem roku jesteś spokojny cały rok o twoje bydlątko, bo gdyby je takie nieszczęście spotkało, dostaniesz wynagrodzenie 100 koron. Gdyby ci się opłata wydawała za wysoką, możesz bydlę wartające 100 koron ubezpieczyć na niższą kwotę n. p. na 50 koron i wtedy zapłaciłbyś do stowarzyszenia koronę na rok. W razie jednak nieszczęśliwego wypadku nie otrzymałbyś tylko pięćdziesiąt koron wynagrodzenia.

W ten sposób możnaby każdą sztukę bydła ubezpieczyć w całości lub częściowo.

Skądżeby się brały pieniądze na wynagrodzenia?

Otóż każdy z członków przy założeniu stowarzyszenia musiałby dać wpisowe w kwocie korony, któreby to pieniądze tworzyły fundusz rezerwowy. Nadto uzbierałaby się spora sumka pieniędzy z opłat składanych za ubezpieczenie a te opłaty tworzyłyby fundusz na wynagrodzenia. Zdaniem mojem kwota taka byłaby zupełnie wystarczającą.

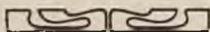
A gdyby w ciągu roku nie było w okręgu stowarzyszenia ani jednego wypadku padnięcia bydła to wtedy co?

Otóż zdaniem mojem połowę kwot wpłaconych na ubezpieczenie zwracałoby się ubezpieczającym, lub zapisywało na rok następny, zaś drugą połowę przenosiłoby się do funduszu rezerwowego, aby w razie większej liczby wypadków można było pokryć niedobór.

Gdyby padła jedna sztuka lub dwie w okręgu stowarzyszenia, względnie gdyby zachodziły jakiekolwiek wątpliwości co z pozostałą kwotą zrobić, to w każdym wypadku rozstrzygałoby walne doroczne zgromadzenie członków na wniosek swojego zarządu.

Rzuciłem Kochani Czytelnicy, sam szkic myśli w nadziei, ze ją podejmą ludzie wpływowi, lub Towarzystwa rolnicze, że wy sami swoje zdanie o niej w powiecie. Mam nadzieję, że poseł, który niezliczalne rzeczy obiecywał mógłby przeprowadzeniem tej myśli oddać wam wiekszą przysługę, jak obiecywaniem gruszek na wierzbie.

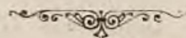
Antoni St. Bassara.



Co słychać w świecie?

Cesarz niemiecki i król pruski Wilhelm II., pod którego rządami tak uciskani są Polacy, lubi dużo mówić i nieraz naraził już z tego powodu państwo na straty i nieprzyjemności. Teraz znów okazało się, że rozmawiał z pewnym dyplomatą obcym i że ten dyplomata ogłosił rozmowę z cesarzem w angielskim piśmie *Daily Telegraph.* Rozmowa ta zawierała wiele rzeczy, które wzbudziły niezadowolenie we Francyi i w Anglii, — a przedewszystkiem w Niemczech, gdyż zawierała dużo przesady i narodowego samochwalstwa. Zrobiła się wielka awantura. W parlamencie niemieckim wszystkie stronnictwa zaczęły upominać się, aby cesarz rządził konstytucyjnie, to znaczy, aby nie zabierał sam głosu imieniem państwa, bo od tego jest odpowiedzialny przed narodem kanclerz, książę Buelow, podczas gdy cesarz, według zasad konstytucyi, nigdy odpowiedzialnym za nic być nie może.

Dyskusya w parlamencie była gwałtowna i dla cesarza bardzo nieprzyjemna. Gdy się skończyła, kanclerz ks. Buelow udał się do cesarza i zdał mu sprawę, a jak twierdzą półurzędow. dzienniki, cesarz obiecał mu, że na przyszłość będzie ostrożniejszy i mniej mówiący. Nie wiadomo, czy będzie co z tych zapewnień, gdyż Wilhelm II. przywykł rządzić osobiście, a w mowach się nie hamować. Bądź co bądź wszystkie stronnictwa wyraziły jednomyślnie życzenie, aby ta rozmowa, ogłoszona w Anglii, była ostatnią i aby to się więcej nie powtórzyło. Jak ludzka pamięć sięgnie, jest to jedyny przypadek, aby w państwie konstytucyjnem parlament musiał zwracać się do cesarza z takiemi życzeniami. Niemcy są bardzo zawstydzeni i źli, a reszta Europy śmieje się do rozpuku.



Smutne dzieje.

Otrzymujemy ciekawe, lecz smutne szczegóły o upadku znanej szeroko wsi ślusarskiej Świątniki:

Świątniki 20 listopada.

W osadzie „Świątniki górne“ rozwinął się przemysł ślusarski, wyrabiano przeważnie kłódki, które wozami rozwożono do Węgier, Rosyi a nawet Turcyi. Przemysł ten z powodu konkurencyi niemieckiej zaczął chromać, lecz przez energiczne poparcie posłów uzyskano szkołę rządową na wzór istniejących w Czechach i Styryi, podniesiono przez to siły wytwórcze, które zapewniały rokrocznie coraz szerszy zbyt tak, że wywóz roczny przekroczył milion koron, rocznie.

Pomimo tak znacznego obrotu pieniężnego, niema może drugiej miejscowości w kraju, gdzieby się tak rozwielmożniła nędza. Choroby, a przedewszystkiem tuberkuły zabierają przed czasem setki dzieci.

Powodem biedy jest w pierwszym rzędzie brak organizacyi, brak opieki nad przemysłem i skutecznej akwizycyi, a główną zaporą jest brak komunikacyi a temsamem drogość węgla i żelaza.

Istnieje tu spółka ślusarska, lecz ta z powodu braku odpowiednich funduszów nie może sprostać swemu zadaniu, nie może objąć w swój zakres całej produkcyi, temsamem zniewala setki ludzi do sprzedaży swych wyrobów cząstkowo, handlarzom żydowskim, którzy przez dyktowanie cen potrafią sytuacyę wyzyskać, a temsamem tworzą konkurencyę „Spółce ślusarzy“.

W pierwszym rzędzie koniecznem będzie wyjednanie skutecznego poparcia dla tej spółki, ażeby dokładnie zbadano braki i obmyślono skuteczną pomoc. Spółka taka powinna zaopatrywać w materyał wszystkich majstrów, zakupywać całą produkcyę i za pośrednictwem agentów i podróżujących wprowadzać ją do handlu.

Następstwem biedy jest szerzące się w zastraszający sposób pijaństwo. Walka z alkoholem musi być rozpoczętą. Przy pomocy istniejących stowarzyszeń powinniśmy przez zorganizowanie wieców, petycyj etc. wywalczyć zamykanie wyszynków od soboty wieczorem do poniedziałku, ograniczenie konsensów i ścisłe przestrzeganie ustaw, skierowanych przeciw pijaństwu.

Otwarte szynki przeszkadzają nam w pracy nad cywilizacyjnem podniesieniem ludności, która mając do wyboru między odczytem a karczmą, wybiera tę drugą, a jedyny dzień odpowiedni dla pracy oświatowej odpada. Fundusze, zebrane na oświatę, idą na marne. Książki Tow. Szkoły ludowej, Oświaty ludowej i t. d. spokojnie spoczywają pod piecem. Społeczeństwo cieszy się, czytając w dziennikach o otworzeniu nowych czytelń, a nie wie jaki spotyka je los.

Akcyę tę błogosławić będą rodziny robotnicze, które mimo zarobków żyją w nędzy, akcya przy

energicznej agitacyi, usunie demoralizacyę jaką wnosi do domu pijany robotnik, ojciec czy brat, nie uważając na młode pokolenie, z którego później wyrastają generacye alkoholików i szumowin społeczeństwa.

Wsie okoliczne składają się przeważnie z ludności małorolnej. Ustawiczne rozdrabnianie gruntów przez podziały spadkowe zniewala ludność do szukania pracy w miastach, typ chłopa zupełnie znika, chłop nasz staje się proletaryuszem, miejskim robotnikiem pomocniczym przy fabrykach i cegielniach. Młodzież emigruje na roboty sezonowe do Niemiec i Danii, a gospodarstwem zarządzają kobiety z niedorostkami.

Porównajmy nasze stosunki ze stosunkami w Czechach. Tam gospodarz rolny, mający kilku synów, oddaje ich do praktycznych zawodów, najzdolniejszy pozostaje w domu, pracuje pod kierunkiem ojca, staje się później właścicielem gospodarstwa, spłaca resztę rodzeństwa, a racyonalnie gospodarując, wytwarza nieznaną u nas kastę „wielkich chłopów“ (Grossbauer), którą u nas Poznańskie a szczególnie Kujawy poszczycić się mogą, gdyż przedsiębiorczość ich i organizacya psuje szyki komisyi kolonizacyjnej.

Chłopi ci wykupili wielką przestrzeń ziemi z rąk niemieckich i wzorową na niej gospodarują. Należy przeto wziąć również pod rozwagę kwestyę emigracyi sezonowej, która z każdym rokiem się szerzy.

Brak rąk do pracy powoduje upadek rolnictwa, nie mówiąc już o demoralizacyi dziewcząt, o czem mogłyby dokładnie poinformować urzędy parafialne.

Duchowieństwo traci zupełnie wpływ nad emigrantami, gdyż są tylko gośćmi, którzy wracają na karnawał do domu. Pijatyki, bójki, a nawet często zdarzające się napady na gościńcach, przypominają nam, że obieżysasi powrócili do wsi rodzinnych. Bardzo to smutny obraz, ale prawdziwy.

Czy będzie wojna?



Na granicy. (Patrz „Nasze ryciny“).

Sprawy emigracyjne.

Polacy w Kanadzie.

Smutne wiadomości nadsyła z Kanady pewien Polak, który tam właśnie bawił. Oto niektóre szczegóły:

Objechawszy różne kolonie polskie w Kanadzie, przekonałem się, że rodacy nasi wszędzie szybko się wynaradawiają, gdyż nie słyszą polskiego słowa ani w kościele ani w szkole. Stan ich moralny i materyalny jest opłakany, nikt bowiem się ich dolą nie zajmuje, a o zarobek tu niełatwo. Kanadyjscy wychodźcy polscy należą wyłącznie do sfery robotniczej: inteligencyi polskiej w Kanadzie niema zupełnie. Anglicy, względnie Irlandczycy, oraz Niemcy i żydzi wyzyskują i krzywdzą Polaków w sposób nielitościwy. Oto przykład:

Istnieje tu prawo, dozwalające każdemu emigrantowi objęcie w posiadłość kawału ziemi (160 akrów) w tej części Kanady, w której się znajdują obszary zupełnie niezamieszkałe, a których geometrzy rządowi dotychczas nie mierzyli. Takich kolonistów nazywają tutaj „squatters“. W maju br. puściło się w głąb dziewiczych lasów kanadyjskich kilka włościańskich rodzin polskich. Ludzie ci wybrali sobie najlepsze obszary i za ciężko zapracowany grosz nabyli narzędzia rolnicze, inwentarz, pobudowali chaty, stajnie i stodoły i zaczęli uprawiać rolę w pocie czoła. Nieszczęśliwym dla naszych wychodźców zbiegiem okoliczności jakaś bogata kompania niemiecka zwróciła się do rządu kanadyjskiego z prośbą o udzielenie koncesyi dla wyrębu lasów i spławianie materyału budulcowego w tych właśnie okolicach, w których osiedlili się Polacy. Niemcy postanowili wyprzeć Polaków z ich osad, a że nie mogli tego uczynić w sposób legalny, uciekli się do intryg i podkupywania urzędników. Rezultat zabiegów kompanii był taki, że wysłano do kolonij polskich siły zbrojne domy i obejścia Polaków popalono, inwentarz zrabowano, a rozbitków losu rozpędzono na cztery wiatry. Nikt się za biedakami nie ujął: ani konsul austryacki, ani nawet irlandzki proboszcz katolicki w Winnipegu.

Czyż Polacy żyjący w „starym kraju“ w ziemiach polskich i w Ameryce nie powinni, nie mogą zająć się losem tysięcy rodaków, zamieszkałych w Kanadzie, biednych wyzyskiwanych, pozbawionych wszelkiej opieki? Czy ma to być dla nas obojętnem, iż bracia nasi w Kanadzie żyją w nędzy i wynaradawiają się? Skoro nie możemy podjąć akcyi ratunkowej w szerszych rozmiarach, należałoby przynajmniej urządzać w Kanadzie od czasu do czasu polskie misye katolickie, urządzać odczyty publiczne z obrazami. Dla podniesienia ducha narodowego wśród Polaków kanadyjskich mogłyby się też przyczynić i wędrowne trupy teatralne, dobrze zorganizowane, a wówczas:

Polska szata, polski śpiew —
Odgrzeją stygnącą krew.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

O obchodzeniu się z obornikiem.

Każdy rolnik narzeka obecnie na ciężkie czasy i twierdzi, że gospodarstwo w teraźniejszych warunkach żadnych dochodów, natomiast tylko straty przynosi. Rzeczywiście, w ostatnich zwłaszcza latach nieurodzaju i rozmaitych klęsk trudno jest gospodarzowi związać koniec z końcem. Zapytamy się jednak, czy też z drngiej strony może on twierdzić ze spokojnem sumieniem, że nie przyczynił się do złego wyniku i że czyni wszystko, co do niego należy, ażeby wpłynąć dodatnio na dochody ze swojego gospodarstwa. Niestety, tak nie jest! Miliony traci rocznie gospodarstwo całego kraju wskutek niedbałego i bezmyślnego obchodzenia się rolników z nawozem stajennym i mało niestety jest widoków, ażeby w najbliższej przyszłości było pod tym względem lepiej, bo większość ich trwa w jakimś zaciętym oporze i nie da sobie wytłómaczyć, nie da się przekonać. że źle robi.

Czy może staranne obchodzenie się z nawozem stajennym połączone jest z poważniejszym jakimś nakładem pracy i kapitału ze strony gospodarza? Wcale nie, trochę dobrych chęci i nie wiele stosunkowo pracy potrzeba, a można urządzić sobie gnojownię w ten sposób, ażeby obornik był całkowicie przed stratami zabezpieczony. Bo czyż sprawienie beczki na gnojówkę, lub zaopatrzenie budynków, okalających gnojownię, w drewniane rynny, albo wreszcie nawiezienie i ubicie spoistą gliną spodu gnojowni i wogóle ochrona gnoju od wyługowania tak wiele kosztuje, lub tak dużo roboty dają? Naturalnie, że urządzenie murowanej na cemencie gnojowni i zbiornika jest już trochę kosztowniejsze i wymagające więcej pracy, ale też w zamian zyskuje gospodarz na ilości i jakości obornika i taki stosunkowo niewielki wydatek w jednym roku wypłaci mu się sowicie.

Nie mam zamiaru opisywać tutaj szczegółowo, w jaki sposób urządza się ulepszoną gnojownię, albowiem sprawa ta w ostatnich czasach kilkakrotnie już była opisywana, pragnąłbym jedynie jedynie zwrócić uwagę rolników, w jaki sposób powinni obchodzić się z obornikiem w bieżącym roku, w którym z powodu klęski elementarnej mają mniej ściółki do rozporządzenia i jakość tej ściółki pozostawia bardzo wiele do życzenia. A więc należy się starać przedewszystkiem, ażeby brakującą ilość ściółki, potrzebną na czas zimowych miesięcy, zastąpić innym jakim materyałem, nadającym się najlepiej na ten cel. Takim materyałem jest przedewszystkiem torf. Bardzo wiele okolic naszego kraju obfituje w torfy, a jednak gospodarzom ani to w głowie, żeby ten cenny materyał zużytkować na ściółkę, do czego on znakomicie się nadaje.

Miał torfowy suchy, prześcielany warstwą słomy, daje suchy i wyborny podściół dla zwierząt, wciąga bowiem w siebie chciwie gnojówkę i wszelkie gazy i sprawia, że powietrze w stajni jest czyste i zdrowe. Z tych samych powodów bardzo przydatny jest suchy miał torfowy do przesypywania warstw nawozu na gnojowni, Zawczasu więc zaopatrzcie się gospodarze rolnicy w ten cenny materyał ściółkowy na całą zimę, a będziecie mieli wielką wygodę i słomy na ściółkę wam tyle nie wyjdzie, której w tym ciężkim roku wielki brak daje się odczuwać.

Jeżeli torfu w okolicy niema, a z dalszych stron truJno go sprowadzić, natenczas należy zwieźć ne wyższe, zabezpieczone miejsce, na podwórzu lub pod dach, suchej, próchnicznej ziemi w większej ilości, ażeby wystarczyło na zimowe miesiące i przesypywać nią warstwami gnój tak w stajni, jak na gnojowni. Ziemia wprawdzie nie jest tak przydatna na ściółkę jak torf, w każdym razie i ona chroni gnój od strat i zatrzymuje w sobie pewną część wilgoci i ulatniających się z obornika gazów.

W okolicach podgórskich i górskich w braku słomy ścielą liśćmi z drzew. Jest to ściółka licha, nie zatrzymuje wilgoci w sobie i nie daje dobrego i suchego stanowiska dla inwentarza, dlatego zaleca się nie używać samych liści, lecz dodawać bodaj po trochu słomy na ściółkę lub torfu i ziemi próchnicznej. Posypywanie obornika na gnojowni lub w stajni gipsem lub kainitem nie jest polecenia godne, natomiast według najnowszych badań uczonych agronomów bardzo skutecznem okazało się pozostawienie cienkiej warsrwy starego, przegniłego nawozu na gnojowni, na którą to warstwę składa się następnie gnój świeży, wyrzucony ze stajni. Przekonano się bowiem, że gnój stary ma zdolność wchłaniania w siebie i zatrzymywania lotnych części nawozowych, t. j. amoniaku, który łatwo się ulatnia ze świeżego. Nie należy zapominać o tratowaniu i ubijaniu gnoju i polewaniu go

Cesarz i kanclerz.



Na kłódkę! (Patrz „Nasze ryciny").

jak najczęstszem gnojówką. Dobry gnój nigdy nie powinien być suchy, lecz zawsze w miarę wilgotny.

Słomę, która ma być użyta na ściółkę, nawet w roku urodzajnym, kiedy jej nie brak, najlepiej ciąć na długą (10—15 cm.) sieczkę. Tem bardziej więc w roku bieżącym, bardzo skąpym w słomę, ten sposób przyrządzania słomy na ściółkę bardzo się zaleca, bo wtedy wychodzi słomy mniej, a przytem słoma w formie grubej sieczki, na ściółkę użyta, lepiej wciąga wilgoć w siebie.

Zapas słomy, przeznaczonej na ściółkę należy równomiernie na cały przeciąg zimowych miesięcy rozdzielić i nie słać z początku samą słomą, a dopiero, jak jej braknie, ziemią lub liśćmi, lecz zaraz z początku używać tylko części słomy na ściółkę, a drugą część zastąpić torfem, ziemią lub wreszcie liśćmi. (*Przew. kół. rol.*)

Od Redakcyi.

Rola rozpoczyna z dniem 1 stycznia **trzeci rok** swego bytu.

Przez cały ten czas służyła wiernie sprawie rolniczej. Ktokolwiek ją czytał, wie, że szerzyła zgodę i jedność między rolnikami-braćmi, którzy jednym potem jedną i tęsamą matkę-ziemię oblewają, że przeciwdziałała szczuciu jednych na drugich i szerzeniu nienawiści. To była jej uczciwa, szczera, otwarta droga.

W treści starała się być zawsze ciekawą. Co się ważnego stało w Polsce, w kraju, w państwie, wszystko notowała i opisywała. *Rola* to pismo, z którego rolnik najwięcej się dowie tego, co prowadzi go do oświaty, do miłości Ojczyzny, do polepszenia swego bytu, do rozumnej pracy dla kraju i Polski.

Bracia rolnicy! Mieliście czas poznać *Rolę*. Przekonaliście się, że pracujemy tylko dla Waszego dobra. Dziękujemy Wam, że obdarzyliście nas zaufaniem. Liczba naszych czytelników wzrasta z dnia na dzień, a razem z nią wzrasta zastęp pracowników przejętych miłością Polski i dobrem ogółu, zastęp ludzi rozumiejących, co może znaczyć rolnik, jeśli siłę nadaje mu jedność i zgoda.

Każdy z Was niech przeto działa teraz, aby **przysporzyć „Roli“ nowych przyjaciół i czytelników.** Wiemy, że rok ten dla rolników ciężki, ale **cztery korony** na gazetkę, to nie ruina. Prenumerujcie i rozszerzajcie *Rolę*, która jest Waszym organem. Niech nie zbraknie jej nigdzie, gdzie biją polskie serca i pracuje dłoń rolnika.

Kto nadeszle prenumeratę na rok 1909 w kwocie 4 koron już teraz, ten będzie otrzymywał *Rolę* do końca roku **za darmo** z opłaconą przesyłką.

Nadto wszyscy abonenci, którzy nadeszlą 4 korony na r. 1909 **do dnia 15 stycznia najpóźniej**, otrzymają **zupełnie bezpłatnie** z opłaconą pocztą, bez żadnych kosztów

prześliczny Kalendarz „Gospodarz“ na rok 1909.

Kalendarz ma półtrzeciej setki stron ciekawych i potrzebnych wiadomości i informacyj. Wspaniała ta książka jest cennym podręcznikiem dla rolnika. Prenumeratorzy *Roli* otrzymują go **zupełnie za darmo.**

Rola będzie wychodziła przez cały rok 1909 w dotychczasowym formacie i objętości. Będzie podawała nadal ciekawe ilustracye i ryciny.

Rolnicy! Jednajcie nowych prenumeratorów! Czytajcie i rozszerzajcie Wasz organ, *Rolę*.

Redakcya „Roli“.

Przekazy pocztowe z prenumeratą trzeba nadsyłać pod adresem: **Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej, Kraków, ul. Sławkowska.**

Na przekazie wyraźnie pisać nazwisko i adres, dodając, że pieniądze są przeznaczone na *Rolę*.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Na innem miejscu piszemy o niebezpieczeństwie wojny, jakie grozi od pewnego czasu. Podajemy rycinę, przedstawiającą położenie na granicy Czarnogóry i Bośni. Z jednej strony Czarnogórcy, opatrując ciężkie działa, wymierzone na miasto Kotor, (Cattaro), gotują się do walki, — z drugiej posterunki austryackie wypatrują, co się też dzieje w górach, gdzie siedzą Czarnogórcy. Być może, że niedługo przyjdzie wojsku austryackiemu bronić granic przed napaściami oddziałów czarnogórskich.

Druga rycina odnosi się do sprawy również opisywanej na innem miejscu. Mianowicie Wilhelm II musiał zobowiązać się wobec kanclerza Bülowa, że nie będzie na przyszłość tyle gadał, gdyż opowiadania jego wobec dziennikarzy zagranicznych nieraz już wiele złego narobiły Niemcom. Rysownik jednego z pism wiedeńskich przedstawił tę chwilę przyrzeczeń, składanych kanclerzowi, w sposób bardzo śmieszny.

Przeciw pijaństwu w Austryi. Rząd zgłosił jeszcze na wiosnę w parlamencie projekt ustawy przeciw opilstwu. Projekt uwzględnia w pewnej mierze życzenia stowarzyszeń antyalkoholicznych i opiera się w części na sprawozdaniu komisyi parlamentu z r. 1906. Projekt zawiera w pierwszej części postanowienia prawno-przemysłowe. Najważniejsze z nich wprowadzają system koncesyi dla drobnego handlu napojami wyskokowymi także w zamkniętych naczyniach, nadto stwarzają ścisły nadzór handlów alkoholowych; dalej ustala się granica dla liczby koncesyi, które udzielane być mają w stosunku do ludności, i pozwala się zamykać niektóre oznaczone wyszynki wódek w niedziele i święta, tudzież w czasie wepłat robotników. Prawno - prywatne postanowienia zwracają się przeciw piciu na kredyt przez wprowadzenie niewyskarżalności długów za wypite na kredyt napoje. Postanowienia prawno-karne zawierają postanowienia karne dla tych przestępstw, które zostały popełnione w stanie opilstwa, za wykonywanie ważnych i peł-

nych odpowiedzialności czynów w stanie pijanym, za kilkakrotne upiianie się w miejscach publicznych, wreszcie za dostarczanie alkoholu pijanym.

Powyższe postanowienia ustawy dotyczą także uprawnień już nabytych, ale tylko odnośnie do handlu drobnego. Dalej drobni handlarze, którzy swe uprawnienie przemysłowe wykonują na podstawie wykazu uzdolnienia, uwolnieni będą od ponownego uzyskania koncesyi i poddani zostaną nowej ustawie tylko co do ilości sprzedaży. — Inni drobni szynkarze muszą uzyskać ponownie koncesyę lub zastosować się do przepisów ustawy o wykazie uzdolnienia.

Jubileusz Ojca św. w Rzymie. Dnia 16 listopada odbyła się w kościele św. Piotra uroczystość jubileuszu Ojca św. Kościół był wspaniale udekorowany i przepełniony pobożnymi. W uroczystości wzięli udział zastępcy obcych monarchów i naczelników państw, członkowie ciała dyplomatycznego, rodzina Papieża i wielu dygnitarzy duchownych.

O godzinie 9 Ojciec św. udał się ze swoich apartamentów do kościoła. Na czele szli wszyscy bawiący w Rzymie kardynałowie, dalej wielu arcybiskupów i biskupów, prałatów i innych dygnitarzy kościelnych. Wzdłuż całej drogi gwardya papieska oddawała Ojcu św. honory wojskowe. Ojciec św. udzielił wszystkim obecnym błogosławieństwa. Widok pochodu był wspaniały. Podczas wejścia Papieża do bazyliki odezwały się trąby, a obecni powiewali chustkami wzdłuż całej drogi aż do głównego ołtarza. Ojciec św. przywdział szaty mszalne i zbliżywszy się do ołtarza celebrował w asystencyi dyakonów, kardynałów i innych prałatów nabożeństwo, podczas którego chór z kapelą sykstyńską wykonał pieśni kościelne. Po zakończeniu Mszy św. Ojciec święty znowu przywdział szaty pontyfikalne i udzielił wszystkim obecnym błogosławieństwa. Uroczystość zakończyła się o godzinie wpół do 1-szej w południe. Na nabożeństwie było obecnych 28 kardynałów, wielu arcybiskupów i 280 biskupów. Liczbę obecnych w bazylice obliczają na 50 tysięcy. Wiele domów było udekorowanych. Nad główną bramą Watykanu powiewała chorągiew o barwach papieskich. Imponującą uroczystość zakończyła wspaniała iluminacya światłem elektrycznem i bengalskiem fasady bazyliki, kopuły i budynków klasztornych. Wspaniały widok przedstawiał plac św. Piotra przy oświetlonej ogniem bengalskim kolumnadzie. Mimo deszczu przybyły wielkie tłumy ludności.

Nowe mundury w Austryi. Rozporządzenie cesarskie ogłasza, że cała piechota i wszystkie oddziały sanitarne otrzymają szare mundury, zaś szare płaszcze dostaną obok piechoty również strzelcy, pionierzy, pułk kolejowy, tudzież oddziały prowiantowe. Krój mundurów zostanie niezmieniony. Rzemienie wogóle rynsztunek skórzany będą sporządzane z naturalnej skóry brunatnej. W polu i służbie, prócz „parady", będą używane rękawiczki szare, równie przez oficerów, jak podoficerów i jednorocznych ochotników. Szeregowcy otrzymają takie same rękawiczki wełniane. Konni oficerowi sztabu i piechoty będą mieć zamiast butów kamasze z bruuatnej skóry, noszone zawsze, oprócz parady, podczas konnej jazdy. Dla oficerów z konnicy, artyleryi i pociągów (trenu) kamaszów nie zaprowadzono, Pożądaną nowością dla oficerów jest pasek skórzany, na którym wieszać można rewolwer, binokle i torebkę z mapą. Pasek ten, noszony tylko w polu, otrzymają na razie wyłącznie oficerowie, nie mający kartuszów, a więc wyłączeni są oficerowie z konnicy, artyleryi i trenu. Przepaska polowa *(Feldbinde)* pozostaje i nadal w użyciu, a wiąże się ją na pasku skórzanym, który, w razie przywdziania płaszcza przychodzi na płaszcz, gdy *Feldbinde* pozostaje pod płaszczem. Żołnierze zaopatrzeni w nowe mundury, otrzymają szare chusteczki na szyję, zamiast dawnych krawatek. Wszyscy oficerowie piechoty i strzelców będą w polu nosić szare czapki, zaś oficerowie strzelców i odoziałów technicznych szare pantalony z wypustką. Barwy wyłogów pozostaną i nadal. Co do terminu zaprowadzenia nowych mundurów, szeregowcy będą ich używać tylko w polu, a zresztą aż do zużycia nosić będą dotychczasowe mundury. Oficerowie mogą sobie sprawić zaraz nowe mundury, ale nie są do tego zobowiązani aż do chwili, gdy szeregowcy zaczną używać wyłącznie nowych mundurów. Oficerowie rezerwy, zamianowani od tej pory, mają obowiązak sprawienia sobie nowych mundurów. Używanie nowych mundurów jest dozwolone wszystkim oficerom w służbie i poza nią, nie wolno tylko nosić równocześnie starych i nowych części mundurowych.

Z życia Piusa X. Było to w r. 1865. Wenecya należała wtedy do Austryi. Jeden z piechurów austryackich, niejaki Jan Bajer, tak był wycieńczony przez manewry, odbywane w pobliżu włości Tombolo, że upadł. Opadłego z sił i leżącego opodal drogi spostrzegł, przechodząc, kapłan miejscowy i tknięty litością przyniósł biedakowi napoju, posiłku i wsunął jałmużnę pieniężną. Księdzem tym a zarazem proboszczem miejscowym był Józef Sarto. Nastąpił rok 1905. Żołnierz ów, już wysłużony, czytając życiorys Piusa X. dowiaduje się, że on był kiedyś proboszczem tombolańskim i przypuszczając, że może nowy Papież był owym litościwym Samarytaninem, który mu kiedyś tyle współczucia okazał, wystosował do niego list, zapytując, czyby to on był owym dobroczyńcą i czy okazany mu uczynek miłosierdzia pamięta. Po długim upływie czasu w marcu b. r. weteran odebrał odpowiedź. W niej objaśnia mu kardynał sekretarz stanu, że list jego przez nieuwagę długo leżał niespostrzeżony, że zdarzenie owo doskonale pamięta ówczesny proboszcz tombolański, który obecnie na stolicy Piotrowej zasiada, że autorowi miłościwie udziela błogosławieństwa i przytem w podarku 200 lirów załącza.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

64) (Ciąg dalszy).

Gruzin raptownie siadł na łóżku, spuścił nogi na ziemię.

— Co pan?!... — zapytał Tyszka dziwnie nieszczerym głosem, jednocześnie jakby zachłysnąwszy się nowym przypływem przerażenia.

Lecz już nie czekał odpowiedzi.

Jeszcze zanim się zapytał, już wiedział dokładnie, co zamiar ten ma oznaczać, a jeszcze tylko próbował bronić się przeciwko przyznaniu, że już samo zrodzenie się takiego zamiaru było niejako stwierdzeniem, że jakieś nieszczęście już się stało. Tego stwierdzenia bał się przed samym sobą. Lecz nagle teraz został jak gdyby olśniony.

Lecieć, pędzić na poszukiwanie jej!

Stał się energicznym...

*) „Niech żyje Japonia!"

Pochwycił Gruzina za ramiona i z rozdrażnieniem formalnie rozpłaszczył go na posłaniu.

— A to co!! Leżeć i ani mi się ważyć poruszać.

Wypadł z sali, jak wicher.

Za moment kilku lekarzy i kilkunastu sanitaryuszów. uzbrojonych w latarnie i tęgie pałki, wybiegło z bramy szpitalnej i rozpierzchnęło się grupkami po dwóch w rozmaitych kierunkach.

Tyszka szedł na poszukiwania w pojedynkę.

I z początku, rozgrzany gorączkowem podnieceniem, pałający niecierpliwością, pędził przed siebie szybko i nie wiele zastanawiając się nad kierunkiem, jakby w samej tej gorączkowości i szybkości polegało już częściowe dopięcie zamierzonego celu.

Nagle jednak ostygł w zapale.

Dokąd właściwie pędził i jakie miał bodaj najmniejsze szanse osiągnięcia celu?

Zgarbił się, ręce głęboko zapchał do kieszeni palta, zdawało się, że całe przenikliwe zimno posępnego, siwego mrozem poranka wwierciło mu się nagle w szpik kości.

Szedł jeszcze przed siebie na chybił-trafił, bo niezależne od rozumu wewnętrzne uczucie mówiło mu, że coś trzeba robić, choć sam rozum naszeptywał już, że takie lecenie naoślep naprzód nie może mieć właściwie żadnego sensu ni celu.

Tymczasem senne miasto zaczęło się budzić.

Z początku spotkał na swej drodze parę ciemnych indywiduów, w długich chińskich chałatach, które bokami ulicy pomykały z taką miną, jakgdyby teraz właśnie, z rozsianiem się nocnych mroków kończył się dla nich czas pracy i nastawała pora dobrze zasłużonego wypoczynku. Potem na ściętej przez mróz w jedną płytę granitu ulicy zaskrzypiało kilka wozów, obok których majaczyły sylwetki wieśniaków chińskich, wiozących na targ opał i różne wiejskie produkty.

— Drewó, barin!**) — zagadnął jeden z nich śmieszną ruszczyzną, zrównawszy się z Tyszką.

— Mleko! — zachęcał inny. — Tani, smaczny mleko.

Tyszka podniósłszy kołnierz palta, mijał ich w milczenia.

W pewnej chwili z zaułka wywaliła się na niego cała wataha oficerów rosyjskich. Szli z wesołym gwarem, z pieśniami, w rozpiętych, mimo siarczystego mrozu, szynelach.

Tyszka pośpiesznie przeszedł na drugą stronę ulicy.

— Ej, ty! — krzyknął za nim jeden. — Ty czego zdzierasz?

— A nu, chłopcy zachęcał inny — weźmy tego cywila w środek!

Kilku już odłączyło się od gromady, celem wykonania tego pomysłu.

Tyszka zwolnił kroku, czując w sobie wzbieranie jakiejś niezwykłej złości i jednocześnie pragnienie wcielenia jej, wyładowania zapomocą gwałtownych ruchów naprężających się, jak złe żmije, mięśni. Już pięści zaciskał.

Lecz jakiś rozsądniejszy głos powstrzymał innych w zapale.

— A nu jego k'czortu! Warto byle cywilem ręce sobie walać.

**) Drzewo, panie!

Wataha poszła swoją drogą, Tyszka nie wiedzieć dlaczego uczuł potrzebę zagłębić się w zaułek, z którego tamci wyszli.

Uliczka była boczna, miejscami odsłaniająca już pole i całkiem bezludna. W pewnem miejscu, gdzie z boku ulicy znajdował się rów, latem wypełniony smrodliwą gnojówką, obecnie zaś do połowy wysuszony przez mróz, a do połowy zamarznięty, uwagę jego zwróciła na siebie grupa chińczyków.

Stali nad rowem, pochylali się zaglądając w głąb, i żywo nad czemś rozprawiali.

Chciał już przejść mimo, gdy jeden z nich, wskazując na rów palcem, zapiszczał śmiesznym skomlącym głosem:

— Ruska!

— Co ruska?

— Ruska! Zdychaje ruska!...

Tyszka spojrzał w głąb rowu i w pierwszym momencie krew zupełnie bez przenośni ścięła się w jego żyłach.

Na dnie rowu ujrzał Alisę.

Poznał ją odrazu. W potarganem odzieniu, odsłaniające miejscami nagie ciało, z włosami zmierzwionymi i zbitemi na głowie w jedną kopę siana, leżała na brudnym, podobnym do przepalonego miodu lodzie, podnosząc niekiedy głowę z takim ruchem, jak podnosi zmiażdżoną swą część dżdżownica, przez którą ciężkie koło wozu przejedzie.

Potoczył po chińczykach krwią nadbiegłemi oczami z takim wyrazem, jak gdyby ich czynił odpowiedzialnymi za to, co widział.

— Zdychaje ruska! — przemówił jeden z nich.

Tyszka jednym susem skoczył do rowu.

— Aliso, siostro moja, serdeczna moja!

Pochwycił jej głowę w swoje dłonie,

Ze ściągniętemi boleśnie brwiami nad zawartemi szczelnie oczami, z których wysączały się drobniutkie jakby zamarznięte kryształki łez, takich łez, jakiemi umieją płakać tylko oczy ślepca, nie przestawała na prawo i lewo poruszać miarowo głową, zdając się z niczego nie zdawać sobie sprawy, cała jakby pochłonięta wczuwaniem się w jakąś ranę wewnętrzną, która gdzieś tam wewnątrz rozpalała się w niej żrącym płomieniem.

Skinął na chińczyków.

— Podnieś ją. Po rublu każdemu!

— Po pięć!

Spojrzał ze straszną nienawiścią w oczach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kącik humorystyczny.

Pieśń pijaka.

Na bok z drogi ludzie
bo jo z karcmy ide
Bom se swoje rozkos,
pomieniał za bide.

Pomieniał za bide,
cały swój majątek,
Bo Srul wódke dawoł,
od zielonych świątek.

Jesce dać obiecoł
do końca jadwentu,
Bo bede wymiatoł
kible od procentu.

Za chatę i pole
wziąłem štyry stówki,
Za pięć liter wódki
wziął Srul dwie jałówki.

Babę z bachorami
wyścigom na dziady,
Bo z nimi nie moge
zodny dać se rady.

Uciekajcie na bok,
bo mi w głowie sumi,
Bo poznocie wszyscy
co to Walek umi.

Póki wódka tanio
trza jo pić bez miary.
Bo jo potem zdrożo,
ministry psiewiary.

Póki słuzo lata
wódkom się uciese
Potem z próżną flaskom
w lesie sie powiese.

Józef Nocek (Cepy).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 24 listopada 1908).

Tendencya na rynkach monarchii jest silna zwłaszcza pod wpływem mrozu na Węgrzech, lecz obroty są ograniczone, gdyż zaofiarowanie małe równoważy się z małym popytem. Przebieg dzisiejszego targu wykazywał mniej więcej te same objawy i jakkolwiek tendencya była mocna to jednak brakowało właściwego rozpędu do kupna. Przy skromnem zaofiarowaniu, ceny utrzymują się bez zmiany.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·00—12·25 kor., czerwoną od 11·00—12·25 kor., uszkodzoną 9·00 do 10·50 koron, żyto 10·15—11·00 kor., jęczmień 9·00 do 10·00, owies 7·75—8·85 k., kukurudzę starą 9·35 do 9·85 koron, nową 8·00—8·40 koron, kukurudzę Cinquantino 9·35 — 9·85 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·75 kor., groch Victoria 13·00—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 8·00—8·50 kor., rzepak 14·50—16·00 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 24 listopada br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 186, cieląt 227, owiec i kóz 1, nierogacizny 584. Razem 998 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 46·00 — 60·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 59·00—72·00 k., nierogaciznę tuczną 94·00—100·0 kor., bitej wagi: nierogaciznę 114·00—136·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 190·00—250·00 k., krowy 100·00—224·00 kor., buhajki i jałówki 32·00—140·00 kor., cielęta 28·00—73·00 kor., owce i kozy 00·00—18·00 kor., — buhaje 000·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 800, na konsumcyę innych gmin kraju 197, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.



F. Pamm, Kraków, Zielona 3-200

Harmonika z 8-ma klawiszami, pięknie wykonana kor. 4·90, w dużym formacie z 10-ma klawiszami i 2-ma rejestrami kor. 7, z 3-ma rejestrami i klawisze z perłowej macicy kor. 9·60.

Zarząd Dóbr
TURYLCZE
poczta w miejscu — **sprzeda**
FOLWARK
oddzielnie nad Zbruczem położony,

do którego należy 65 morgów ornej ziemi najlepszej podolskiej, 45 morgów lasu, młyn na Zbruczu o 3 kamieniach, karczma, mieszkanie i potrzebne budynki gospodarskie. Pół godziny drogi do stacyi Skała. — Cena 100.000 kor. Potrzebna gotówka 60.000 kor.

Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Dóbr. 2—3

Pośrednictwo za prowizyą 1% pożądane.

WAŻNE

dla włościan, dla przedsiębiorców, dla obszarów dworskich.

Ceglarki najnowsze Model 1908,
do wyrobu cegieł pełnych i pustych wielkości 25×12×6½

poleca:

Henryk Arlt Dom dla Handlu i Przemysłu Chrzanów

Największe przedsiębiorstwo dla budowy i dostawy **maszyn do wyrobu cementowych dachówek, cegieł i t. p.** oraz najlepszych **ogniotrwałych farb i oliwy.**

Prośba. Dla uniknięcia zwłoki i pomyłek uprasza się adresować listy i posyłki tylko **Henryk Arlt Chrzanów.**

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200



Kraków, Zielona 3-200
F. Pamm

Męski ankr. remontoir z portretem Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem polskiem, bardzo dobrze idący, na minutę wyregulowany kor. 3·90. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych. 10-12

Bank Ziemski w Łańcucie

zaleca kupno gruntów w następujących majątkach:

ŁUŻNA

wieś w powiecie Gorlice, oddalona o 1 km. od stacyi kolejowej Wola łużańska. W Łużnej znajduje się kościół parafialny, szkoła i posterunek żandarmeryi. Do nabycia są grunta orne, łąki i las. Grunta orne przeważnie drenowane, na których udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 1000 K. za mórg, cena za las począwszy od 300 K. za mórg. W lasach Łużnej znajduje się również budulec.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, na miejscu udziela wyjaśnień zarządca gospodarczy, a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów i odbioru pieniędzy przyjeżdża we wtorek każdego tygodnia do Łużnej.

MOŚCISKA MIASTO

Stacya kolejowa oddalona o 4 kilometry, a w miejscu: starostwo, rada powiatowa, sąd powiatowy, urząd podatkowy, pocztowy i telegraficzny, dwa kościoły rzymsko-katolickie i szkoły polskie.

Gleba pszenna pierwszorzędej jakości. Do nabycia grunta orne, położone przy samem mieście dwukośne łąki i place budowlane. Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie.

Ponieważ dzierżawa Mościsk kończy się w roku przyszłym, dlatego sprzedane grunta dopiero w marcu i czerwcu 1909 r. Bank będzie oddawać nabywcom. Zasiewy zimowe i wiosene zostaną uskutecznione.

OLESZA i SAWAŁUSKI

majętności położone w powiecie buczackim, a oddalone o 9 km. od stacyi kolejowej Monasterzyska. Do Oleszy przylega wieś Kowalówka gdzie znajduje się kościół rzymsko-katolicki i szkoła polska.

Gleba pierwszorzędny czarnoziem, nabyć można pola orne łąki i lasy po cenie 700 do 1000 K. za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku na miejscu we dworze.

OTTYNIA MIASTO

w miejscu: stacya kolejowa, sąd powiatowy, urząd pocztowy, kościół rzym.-kat. szkoła polska, fabryka maszyn rolniczych i tartak parowy.

Gleba przeważnie czarnoziem i glinki urodzajne. Stoki południowe gruntów położono przy samem mieście. Grunta orne i łąki po cenie 600 do 1200 K. za mórg

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku uprawniony do sprzedaży gruntów, każdego wtorku przyjeżdża na miejsce.

Bliższych szczegółów informacyi udziela codziennie zarządca gospodarczy, który mieszka we dworze w Ottynii.

POLNA

wieś w powiecie grybowskim, oddalona o 2 km od stacyi kolejowej Stróże. W Polnej znajduje się kościół parafialny i szkoła. Do nabycia grunta orne, łąk i około 200 morgów lasu. Na gruntach w Polnej udają się wszelkie gatunki zboża i roślin okopowych. Cena za grunta orne i łąki od 800 K. za mórg, cena za las od 600 K. za mórg.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie a delegat Banku uprawniony do odbioru pieniędzy, przeprowadza sprzedaż gruntów na miejscu we wtorki każdego tygodnia.

STADNIA

wieś w powiecie złoczowskim, 3 km. drogi od stacyi kolejowej Skwarzawa, gdzie jest polska szkoła i kościół rz.-kat. Przeznaczone do parcelacyi grunta są bardzo urodzajne, czarnoziem bogaty w próchnicę. Można nabyć tak grunta orne, jak łąki za cenę 600 do 800 K.

Zgłoszenia przyjmuje Bank ziemski w Łańcucie, a na miejscu zarządca gospodarczy.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.